



Z CYKLU  
„POROZMAWIAMY  
O PIOSENCE”

# Zofia Kucówna

**W**łaściwie od czasu wystawienia „Opowieści mojej żony”, oglądaliśmy Zofię Kucównę w Teatrze TV bodaj dwa razy. Toteż nie dziwicie się Państwo, że przy okazji rozmowy o piosence, poruszę też pozaestradowe tematy...

— Jak pani ocenia swoje ostatnie dwa lata pracy zawodowej?

— Dziękuję, pozytywnie. Nie odczuwam pustki w mojej pracy, mimo że jak pani zauważyła, od czasu „Opowieści mojej żony” zrobiłam zaledwie jedną rolę, a nie dwie, w Teatrze TV. Jestem ciągle na scenie w swoim teatrze, wieczorów wolnych nie mam zbyt wiele, a wolne poniedziałki wykorzystuję na wyjazdy do miast w całej prawie Polsce. Jestem zapraszana przez Kluby Prasy, Kluby Młodzieżowe, Studenckie, Domy Kultury a także teatry. Prezentuję na tych spotkaniach monolog Iredyńskiego pt. „MARIA”. Jest to moja ostatnia premiera, która odbyła się na jesieni ub. roku w Teatrze Małym. Dała mi ona i daje nadal dużo satysfakcji i zadowolenia. Odczuwam to za każdym razem, gdy mówię ten tekst, tak

u siebie w teatrze w Warszawie, jak i w Rzeszowie, Gdańsku czy w Jeleniej Górze.

— Ale telewizywnie wołają o panią!

— Jeśli rzeczywiście są tacy sprawia mi to wiele radości. Pozwoli pani, że tą drogą prześlę im serdeczne pozdrowienia.

— Przy niedawnej powtórcie „Kabaretu Starszych Panów” obejrzelśmy w jednym z programów panią śpiewającą!

— Do mojego śpiewania nigdy nie przywiązywałam specjalnej wagi, aczkolwiek w moim wczesnym okresie pracy zawodowej często musiałam śpiewać w teatrze. Grywałam w sztukach, w których dużo się śpiewało, w Krakowie, w Teatrze Młodego Widza pod batutą pani Marii Biliżanki, która reżyserowała bajki dla najmłodszych widzów, w Lublinie, w którym przyszło mi zagrać śpiewaną rolę w sztuce dla dorosłych czyli w „Porwaniu Sabineek”. Tu, w Warszawie, namówił mnie do zaśpiewania w „Kabarecie Starszych Panów” pan Jerzy Wasowski, później Agnieszka Osiecka ofiarowała mi parę swoich utworów, w

końcu trzy moje piosenki stały się nawet przebojami miesiąca. A potem czas płynął, tu i ówdzie jeszcze coś tam zaśpiewałam, a to w „Śpiewających listach”, a to dla radia nawet i poezję śpiewałam, ale już sukcesu „Kazia” i „Śmiesznego god oknem” nie powtórzyłam.

— Którą piosenkę pani najmilej wspomina?

— Nie śpiewałam ich dużo — może dlatego lubię je wszystkie.

— Czy nagrywanie dla radia stanowiło trudność dla pani?

— Pewnego rodzaju. Byłam niewolnikiem nut i rytmu zapisanego na pięciolinii. Pan Jerzy Wasowski uwolnił mnie od strachu przed nutami i nauczył mnie spacerować po nich. Tak dokładnie się wyraził. Wyjaśnił mi po prostu podstawową zasadę interpretowania piosenki. A uważam ją od tego czasu, za tak ważną i tak często z niej korzystałam, że jak w tej anegdotce o Paderewskim, mogę się nazwać uczennicą profesora Wasowskiego.

— Co to za anegdota?

— Kiedyś Paderewski przechodząc ulicą usłyszał, jak ktoś w pobliskim domu, grał Chopina śmiertelnie równo i nudno — dokładnie tak, jak było w nutach napisane. Zdenerwowany pan Ignacy wszedł do kamienicy, zapukał do mieszkania nieszczęsnego pianisty i zdumionemu, jak również zachwyconemu młodemu człowiekowi pokazał, jak należałoby grać tego mazurka. Wyszedł żegnany ze wzruszeniem. Na drugi dzień przechodząc obok tejże kamienicy usłyszał znów tego samego mazurka (anegdota nie mówi, czy lepiej granego...), a na bramie wisiała tabliczka: Tymoteusz Kowalski, pianista, uczeń Paderewskiego uczy gry na fortepianie.

— A pani? Czy pani gra na jakimiś instrumentach?

— Grałam. Właśnie na fortepianie. Mazurki Chopina też. Ale żaden Paderewski nie przechodził pod moim oknem.

— Ulubiony piosenkarz lub piosenkarka?

— Ella Fitzgerald, mogę jej słuchać w kółko, bez końca, jak mojego kanarka Kubusia.

— Z polskich wykonawców?

— Każda z piosenkarek ma przynajmniej jedną piosenkę, którą lubię naprawdę. A trzy piosenki Demarczyk uwielbiam: Madonny, Pejżaż, Baczyński.

Rozmawiała: ALINA CHABAŁOWSKA